

SŁOWO

Wilno, Niedziela 11 grudnia 1927 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, stawa od 9 do 3 Telefon: redakcji 243, administracji 226. Subskrypcja 202

PEREŻERATA miesięczna z odwołaniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicę 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr 83350.

W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego numeru 20 groszy. Oplata pocztowa wliczona w cenę. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetryowy jednostronny na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr. Za tekstem 10 groszy. Kronika reklamowa lub ogłoszenie 40 gr. W n-cach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicę 30 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

ODDZIAŁY:

KARAWICZE — ul. Szosowa 172
BRASLAW — ul. 3-go Maja 64
DUKSZY — ul. Osa, Berbeckiego 10
DUNILOWICZE — ul. Wileńska 1
OLĘBOKIE — ul. Zamkowa 80
GRODNO — Plac Błogosławieństwa 8
KAMIEŃ KOSZTUSKI — Związek Złoty
RYDA — ul. Wileńska 63

NIEMIŃ — ul. Ratuszowa
NOWOGRODEK — ul. Mickiewicza 20,
NOWOSWIEŻANIE — ul. Wileńska 28
POSTAWY — Rynek 19
STOLPCE — ul. Piłsudskiego
ST. ŚWIEŻANIE — ul. Rynek 9
SWIR — ul. 3-go Maja 5
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24

Sytuacja wczorajsza w Genewie.

Krótki dialog.

„Daniger Neueste Nachrichten” donoszą z Genewy: W czasie piątkowego, pełnego posiedzenia Rady Ligi Narodów usłowa Marszałek Piłsudski położył kres nieporozumieniu, zwracając się bezpośrednio do Woldemarasa z następującym pytaniem: «Powiedz mi pan, czy pan chce wojny, czy pokój? Wielej nie chce nie od pana wiedzieć. Na pytanie to odpowiedział Woldemaras: «Chcę pokój z Polską». Marszałek Piłsudski wówczas powiedział: «Z chwilą, gdy pan to oświadczył, była sprawa już dla mnie w zupełnym porządku i mogę spokojnie po najbliższym publicznym posiedzeniu Rady Ligi odejść do domu». Z tej wypowiedzi zdani wyciągają wniosek, że konflikt polsko-litewski już jest na ogół załatwiony. Jednak po posiedzeniu posiedzeniu Rady ministrów Stressemann oświadczył, iż popołudniu nie odbędzie się prawdopodobnie publiczne posiedzenie. Wnioskuje z tego, że w sprawie polsko-litewskiej istnieje jeszcze pewne trudności. Briand natomiast wyraził się na ogół optymistycznie i oświadczył, że na wypadek gdyby Woldemaras czynił jeszcze jakies trudności, musi go się na publicznym posiedzeniu do zgody na wypracowane propozycje.

O rozmowie Marszałka Piłsudskiego z Chamberlainem przyniosło pisma tutejsze następujące szczegóły: Wedle informacji pochodzących z rękoma z dobrych źródeł angielskich, Chamberlain omówił z Marszałkiem Piłsudskim następujące sprawy: 1) finansowe potrzeby Polski w związku z umieszczeniem polskiej pożyczki w Anglii i Stanach Zjednoczonych, 2) stosunki polsko-niemieckie oraz rokowania handlowe między Polską a Niemcami i 3) rokowania polsko-rosyjskie w sprawie paktu o nieagresji. Marszałek Piłsudski miał dalej zaznaczyć, że niemiecko-polskie przewidywania handlowe podpisane będzie w styczniu, co przyczyni się do poprawy stosunków pomiędzy obu krajami. W sprawie rokowań polsko-rosyjskich o pakt o nieagresji, Marszałek Piłsudski miał przedstawić Chamberlainowi obecną stan sprawy, wskazując na poważne ustalenia, zmierzające do zrealizowania tego paktu.

Z poufnego posiedzenia

Według Szwajcarskiej agencji telegraficznej, Briand oraz sir Austen Chamberlain przedstawił na poufnym posiedzeniu Rady Ligi Narodów swoje zapatrywania dotyczące punktów widzenia reprezentowanych w sprawie konfliktu polsko-litewskiego przez Woldemarasa i Marszałka Piłsudskiego. Istniała całkowita zgodność poglądów co do tego, że o dalszym trwaniu formalnego stanu wojny między obu państwami nie mogłoby być mowy. Woldemaras domagał się energicznej gwarancji w sprawie niezależności oraz terytorialnej nienaruszalności Litwy. Marszałek Piłsudski oświadczył gotowość uznania drogi złożenia uroczystej deklaracji niezawisłości sąsiadującego z Polską państwa.

Istnieje nadzieja, że jeszcze w ciągu soboty nastąpi uroczyste porozumienie w omawianej sprawie.

Znaczenie Polski wzrosło.

„Lokal Anzeiger” stwierdza w depeszy z Genewy, że chociażby p. Woldemaras podjął dzisiaj, to jednak w czasie ostatnich dni znaczenie Polski poważnie wzrosło, a stanowisko Litwy pogorszyło się. Jest rzeczą charakterystyczną, zdaniem „Lokal Anzeigera”, że właściwe porozumienie i decyzja doszły do skutku wczoraj wieczorem na przyjęciu u sekretarza generalnego Ligi Drumonda, na którym minister Stressemann nie był, ponieważ spędził wieczór w towarzystwie kilku śpiewających niemieckich.

„Deutsche Allgemeine Ztg” stwierdza w depeszy z Genewy, że w czasie śniadania u Brianda powzięte zostały prawdopodobnie rozstrzygające decyzje, aczkolwiek nie był przytem obecny Woldemaras. Dziennik stwierdza z ubolewaniem, że Woldemaras jest w Genewie wogóle upośledzony w porównaniu z Piłsudskim. Można już to zauważyć w tem, że członkowie Rady składali pierwsi swoje karty wizytowe u Piłsudskiego, nie czekając aż im Piłsudski złoży swoje karty. Wobec Woldemarasa, który, tak jak Piłsudski jest premierem, nie czyniono użytku z odnośnych przepisów protokołu dyplomatycznego. Sprawozdawca biura wydawców dzienników niemieckich stwierdza w

depeszy z Genewy, że Marszałek Piłsudski, który nie bierze udziału w rokowaniach o szczegóły, lecz pozostawia je ministrowi spraw zagranicznych Zaleskiemu, wywiera nacisk w kierunku całkowitego wyjaśnienia stosunku polsko-litewskiego, przy czym jednak nie kładzie specjalnego nacisku na kwestję bezpośredniego podjęcia stosunków dyplomatycznych. Gdyby jego życzenia miały się urzeczywistnić, to podróż genewska Marszałka Piłsudskiego uzyskałaby znaczenie, wykraczające poważnie poza zakres polityki dnia bieżącego.

Dokoła osoby Marszałka.

Prasa niemiecka podkreśla w dalszym ciągu, że przybycie Marszałka Piłsudskiego skoncentrowało wszystkie sprawy w Radzie Ligi dokoła jego osoby.

„Vorwaerts” donosi, że wszelkie

obawy, jakoby interwencja Marszałka Piłsudskiego miała utrudnić porozumienie w Genewie nie potwierdziły się. Natomiast Woldemaras w dalszym ciągu stwarza co raz to nowe trudności. Utrzymanie stanu wojny między Litwą a Polską jest dla niego, zdaniem „Vorwaerts”, ostatnim autem, którego nie chce on wypuścić z ręki. Dziennik twierdzi, że w kołach Ligi krąży pogłosk, jakoby Woldemaras za swoje ewentualne ustępstwo miał żądać przyznania Litwie pożyczki angielskiej. „Vorwaerts” podaje tę wiadomość pod tytułem: „Pieniądze albo wojna”.

„Vossische Ztg” donosi również, że Woldemaras w dalszym ciągu czyni trudności w sprawie polsko-litewskiej. Mał on w piątek wieczorem zakomunikować sprawozdawcy Rady Holendrowi Beclerisowi, że nie zgadza się na zamierzone przez Radę rozszerzenie porządku dziennego.

Woldemaras odrzuca w ten sposób projektowane przez Radę uregulowanie całości konfliktu domagając się załatwienia jedynie wniesionych przez niego skarg. Poza tem Woldemaras ma się nie zgodzić na projektowane przez Beclerisa instrukcje dla komisji, która ma skontrolować stosunki na pograniczu.

Sowiety nie podejmowały zarządzeń wojskowych.

WIEDEŃ 10 XII. Pat. Biuro prasowe posłatawa sowieckiego komunikuje, w związku z rekompensatą wyrzuceni posła sowieckiego w Heisingforsie Aleksandrowicza oraz innych przedstawicieli dyplomatycznych uni sowieckiej, jakoby rząd sowiecki z powodu konfliktu litewsko-rosyjskiego planował zarządzenia wojskowe, że wiadomości te są zupełnie niezasadzone. Stanowskiemu rządowi sowieckiemu w kwestii wzmiarkowanego konfliktu przedstawił na sesji komisji rozbrojenowej p. Litwinow.

Echa genewskie w Gdańsku.

Gdańska prasa niemiecka omawia obzernie przyjazd, pobyt oraz działania Marszałka Piłsudskiego w Genewie. Wszystkie dzienniki podają na naczelnych miejscach obszernie depesze z Genewy, poświęcone Marszałkowi Piłsudskiemu i jego działalności, podkreślając przytem jednoznacznie, że osoba Marszałka Piłsudskiego jest przedmiotem powszechnego zainteresowania i że przyjazd jego do Genewy miał charakter niezwykle uroczysty.

„Socjaldemokraty” o polityce wileńskiej Litwy.

„Socjaldemokraty”, organ sekcji litewskich, nawiązując do debaty genewskiej pisze:

„...Dając obiektywną ocenę sytuacji, wypada powiedzieć bez ogródek, że sytuacja Litwy w kwestii wileńskiej nie była nigdy tak trudną, jak w chwili obecnej. Wypadło nam nieraz mówić, że stanowisko naszych narodowo-burżuazyjnych partii w kwestii wileńskiej było od samego początku i w samym założeniu błędne i nieodpowiednie faktycznie. Nasze grupy burżuazyjne nie umiały inaczej mówić o Wileńszczyźnie, jako o niezaprzeczalnej własności Litwy, jako o rzeczy skradzionej, której zwrotu się stanowczo żąda bez względu na to, czy rzecz ta zechce do Litwy należeć. A przecież obiektem tego sporu jest żywy organizm, jest kraj, który ma prawo mieć własne życzenia, dążeń, ma prawo sam wypowiedzieć się co do swej przyszłości politycznej. Na tem polegał właśnie istotny błąd naszych t. zw. grup patrijotycznych.

„Tymczasem wyłącznie prawne uzasadnienie pretensji wykastowało dyplomacji litewskiej jedynie upór. Wszystkie dotychczasowe żądania litewskie żądały wydania Litwie całej Wileńszczyzny na łaskę i nielaskę. Z tym samym uporem dyplomacja Wilna żądała i wtedy, kiedy szeregi sympatyków Litwy w stosunkach międzynarodowych miały z każdym rokiem. Żądała bez żadnych ustępstw, żądała, nie próbując nawet szukać dróg bardziej realnych, któreby umożliwiły chętnie w przyszłości zbliżenie Wileńszczyzny do Litwy i polityczną z nią współpracę.

I oto dzisiaj kwestia wileńska znalazła się w takim położeniu, kiedy się nie tylko nie widzi jej możliwego do przyjęcia rozwiązania, lecz staje się ona źródłem niepokojów o przyszłość całego kraju.

„Litwa” w numerze sobotnim zamieściła wojowniczy artykuł „Przełoty”, który odpowiada całkowicie tej walce papierowej, która się rozwinęła u nas, szczególnie w ostatnich czasach, w formie rozmaitych głośniejszych plakatów, wywieszonych w urzędach i na rogach ulic.

Cóż to jednak pomoże dla istoty rzeczy? Jakich wyników można się spodziewać od podobnego traktowania kwestii wileńskiej? W prawdziwym się też rozruchanym porwie patriotycznym można zasypać cały kraj gorącymi hasłami, głośno brzmiejącymi zdaniem; na skutek tego jednak słowa nie staną się czynami, oświadczenia nie będą faktami.

„Sytuacja poważna wymaga poważnej jej oceny, poważnej troski, jaką drogę należy obrać. Nową myśl w podobnej chwili mogłoby być: tylko wolne społeczeństwo, gdyby otrzymało ono nieograniczoną wolność wypowiedzania się, oraz obywateli i poważnie w kwestii, która być może zdecyduje o całej naszej przyszłości!

Doniosła tajna narada

z udziałem marszałka Piłsudskiego i Woldemarasa.

GENEWA, 10. XII. (tel. własny Słowa). Dzisiaj o jedenastej rano odbyło się tajne posiedzenie z udziałem marszałka Piłsudskiego i premiera Woldemarasa. Posiedzenie uważano za clou narad genewskich. Tymczasem dziennikarze obiegali uczestników konferencji, nie jednak nie udało się im dowiedzieć, o czym, który specjalnie napałowany był przez dziennikarzy oświadczył: „Nie zostanę obciążony poleceniem dawać komunikatów”.

Powazne opowiadano, że na konferencji tej marszałek Piłsudski miał zapytać oświadczyć Woldemarasa: „Czy pomiędzy Litwą i Polską jest wojna czy pokój?” Na to Woldemaras odrzekł: „Pokój” — „Dziękuję” — odpowiedział marszałek — w takim razie nie mam tu więcej nic do roboty”. Słowa te podawane są z ust do ust.

Po godzinie drugiej uzgadniano rezolucję powziętą w tych naradach. Około godz. 5 tej Becleris uderzył z temi rezolucjami najpierw do hotelu Des Bergues, do marszałka Piłsudskiego, a następnie do Beau Rygo, gdzie zamieszkuje Chamberlain. O 6 tej wieczorem odbył się na posiedzenie i wne.

W stanowisku poszczególnych mocarstw do konfliktu polsko-litewskiego, zamienna jest niechętna poprostu uprzejmość Anglii dla marszałka Piłsudskiego. Niemcy nógó b r d z i e j s i e W o l d e m a r a s a w s t a d z a n i z g o p o p i e r a j a P o p r o c i e N i e m c e d a s e p r o w a d z i e t y l k o d o f k t u i z c h o c a n e b y R a d a L i g i p r z y j e d z i d o w d o m o s c i z a s t r z e s z e n i a l i t e w s k i e c o d o W i n a. T o s t a n o w i s k o N i e m c e s p o w o d o w a n a j e s t n i e w a t p i l n i e c h c a u y s k a n i a p r e c e d e n s u w s p r a w i e k o r y t a r z a.

Źródła kowieńskie o tajnej konferencji.

Kowieńska urzędowa „Elita” omawiając tajne posiedzenie z udziałem marszałka Piłsudskiego i Woldemarasa, przypisuje ogromne mu znaczenie i stwierdza, że na posiedzeniu tem analizeo punkt wyjścia do konfliktu polsko-litewskiego.

Polska nie uznaje zastrzeżeń kowieńskich.

GENEWA 10 XII (tel. wł. „Słowa”). Około godz. 6 popoł. niespodziewanie zmieniła się cała sytuacja. Posiedzenie jawne w którym uzgodnione być miały rezolucje, zostało nagle odwołane. Wysunięto nową koncepcję, by Polska gwarantowała granice Litwy i pozbawiała się zobowiązań bronić Litwy przed napastnikami. Na koncepcję tę Polska wyraziła swą zgodę.

Wtedy Niemcy wysunęły znowu warunek żeby Rada Ligi przyjęła do wiadomości oświadczenie Woldemarasa w sprawie Wilna.

Podstępny krok Niemiec skierowany był jawnie przeciwko traktatowi wersalskiemu. Na propozycję tę Polska odmówiła.

Ażby maskować swą politykę, min Stressemann wysunął projekt gwarantowania granic Litwy przez Polskę za pośrednictwem delegata Japonii Adacii. Mimo iż oznaczałoby to objęcie protektoratu przez Polskę nad Litwą — Polska odmówiła przyjęcia tego projektu, ze względu na jednoczesny warunek przyjęcia do wiadomości deklaracji litewskiej w sprawie Wilna.

Projekt kontroli granic

GENEWA, 10 XII (tel. wł. „Słowa”) Rada Ligi zebrała się na swoje posiedzenie dopiero o godz. 11 m. 30 w nocy. Przyczyna tak późnego zebrania się Rady był między innymi pomysł sekretariatu Ligi zastosowania kontroli Ligi do granicy polsko-litewskiej. Polska na projekt kontroli granic nie przystała.

Marsz. Piłsudski odjechał z Genewy w sobotę

GENEWA, 10—12. Pat. Niezależnie od wyniku pertraktacji o formułę w sprawie litewskiej Marszałek Piłsudski wyjechał z Genewy dzisiaj o godz. 1-ej min. 10 w nocy.

W przededniu nawiązania stosunków.

Rząd kowieński przygotowuje opinie.

RYGA 10 XII (tel. wł. „Słowa”). Z Kowna donoszą: Dzisiaj wieczorem ogłoszony tu został komunikat urzędowy, który wymownie świadczy iż rząd litewski poważnie liczy się z możliwością nawiązania stosunków z Polską i przygotowuje w odpowiedni sposób opinie. Komunikat ten na wstępie stwierdza, że niektóre partie w przewidywaniu ustępstw litewskiej delegacji w Genewie już obecnie kuja miecz przeciwko rządowi, na który spaść ma cała odpowiedzialność. Tymczasem trudną sytuację

Dokończenie na str. 2-ej.

Francja, Włochy i pokój.

Paryż 4 grudnia.

Dnia 30 listopada w trakcie debaty budżetowej, Izba francuska przeprowadziła krótką dyskusję na temat polityki zagranicznej. Pos. Fontanier, socjalista, interpelował p. Brianda, ministra spraw zagranicznych, na temat świeżo podpisanego traktatu francusko-jugosłowiańskiego (11 listopada).

Mówca uważa, że Francja lepiej by zrobiła, gdyby nie wkładała ręki w zabezpieczenia polityki bałkańskiej. Pos. Montigny, radykał, oświadczył, że nie tylko prawica, ale i radykałowie życzą sobie pojednania z Włochami. Chęć obaj mówcy myśli powyższe podali w sosie obfitej krytyki metod faszystowskich, to przecież są one w tych ustach podkreślenia godne.

P. Arystides Briand wygłosił potem długą mowę, w której oświadczył, iż „zawsze podziwiał i podziwiał Włochy”, że jest tego kraju „przylacielem”, a co do p. Mussoliniego — to nie zapomina, że „ten człowiek był w czasie wojny wielkim zwolennikiem współpracy francusko-włoskiej”.

— Wielka prawda — podkreślił z miejsca p. Polacare, poczem p. Briand ciągnął dalej:

— Zarzucam mi się nieraz, że unikam rozmów z p. Mussolinim. Spotkałem go już w Rzymie, spotkałem go w Locarno i nie będzie mi nieprzyjemnym spotkać go jutro (je le verrai demain sans déplaisir).

Ostatnia część zdania niepotrzebnie przybrała formę dwu znoszących się nawzajem przeczeń. P. Briandowi zwrócono zaraz uwagę, że to wystarczy aby prasa włoska poddała jego twierdzenie w wątpliwość, to też w tekście drukowanym jego mowy czytamy:

— ...i zobaczę go jutro z przyjemnością (je le verrai demain avec plaisir).

„Giornale d'Italia” przedrukował oduńczący ustęp mowy p. Brianda i dodał doń małą uwagę: „Piękne słowa nam nie wystarczają, czekamy na fakty...”

Nie ulega żadnej wątpliwości, że stosunki francusko-włoskie są dziś głodne. Na układ francusko-jugosłowiański p. Mussolini odpowiedział sołuszem włosko-albańskim (22 listopada), a prasa faszystowska zarzuciła dyplomacji francuskiej „grę dwulicową”, zmierzającą do „zaszczepienia Włoch od wschodu i do hamowania na wszystkich polach włoskiej ekspansji”. Duto będzie miał roboty p. Caron de Beaumarchais, nowy ambasador francuski w Rzymie, mianowany 28 listopada, aby nieufność włoską wobec Francji rozproszyc, aby do pojednania i współpracy dwu potęg łacińskich doprowadzić.

Przed rozpoczęciem leczenia trzeba zawsze ustalić przyczynę stanu zapalnego. Te nas prowadzi do ustalenia odpowiedzialności za stan obecny. Włosi komplikują sytuację nie tylko swym tonem, ale również nieograniczoną swych żądań. Każdy rozumie, że Francuz nie kwapi się do rozmowy kiedy Włoch zaczyna od: „Dajcie nam Tunis...” Francuzi popelniają błąd inny: lekceważą Włochów, niedoceniają ich, pilnie zwracając uwagę na to co się mówi i drukuje w Berlinie lub Londynie, ale nie w Rzymie.

Od kilku lat odnosi się wrażenie, że Francji więcej zależy na porozumieniu się z Niemcami niż z Włochami. Niektórzy publicyści francuscy dowodzą, że z Włochami nie ma po co się układać, bo żadne niebezpieczeństwo stamtąd nie grozi, a wszelkie układy zaczynają się od tego, że Francja będzie musiała płacić. Przyjmując nawet to twierdzenie jako słuszne, zapylać się wypada, czy przy pojednaniu z Niemcami obejdują się bez „płatnicia”? Napewno nie. A zatem można by się zastano-

wić, która zapłata będzie wyższa, gdzie jest lepiej czynić ustępstwa?

Wszelkie uogólnienia są w polityce niebezpieczne. Aby się jednak zorientować w sytuacji musimy wytyczkę z powodzi opinii francuskich polityków i publicystów pewnie linje wytyczne. I widzimy, że taki jakób Bainville (Action Francaise), taki Emil Borel (Avenir), taki Franciszek Coty (Figaro) wolą się porozumieć z Rzymem niż z Berlinem, że w możliwość pojednania francusko-niemieckiego wogóle nie wierzą. Zaś na lewicy słyszymy ciągle ataki na faszizm i na p. Mussoliniego, którego pos. J. Paul Bancelour, umiarkowany socjalista i nowy prezes komisji spraw zagranicznych Izby, nazwał niedawno „Cezarem z karnawału”. Pos. Jerzy Bonnet, radykał, powrócił świeżo z Berlina i umieścił dwa dni temu w „Matin” artykuł wstępny w którym twierdzi, że „pojednanie francusko-niemieckie — to jednak najlepsza gwarancja bezpieczeństwa Francji”.

Interesy Francji nie kończą się nad Renem. Dowodem choćby seria układów, jakie Francja zawarła z Polską i państwami Małej Ententy. Ostatni z tej serii, układ z J. gosławia, zwiększył zły humor Rzymu. Napewno byłoby inaczej gdyby porozumienie francusko-włoskie poprzedziło układ francusko-jugosłowiański. Trzeba byłoby jednak przedtem wybrać pomiędzy Rzymem a Belgradem w sprawie Albanii. Paryż się z wyborem wahał. A tymczasem dyplomacja jest przecież sztuka wybierania między trudnościami.

• • •

Z drugiej przeciw strony „nigdy nie jest zapóźno na dobry uczynek”. Zrozumiał to p. Briand i podpisał wczoraj z hr. Montoniem, ambasadorem włoskim w Paryżu, tymczasowy układ (upływa on 1 czerwca 1928 roku) dotyczący połozenia prawnego Włochów we Francji i Francuzów we Włoszech. Ponieważ Włochów jest we Francji milion, a Francuzów we Włoszech zaledwie kilka tysięcy — jasnym jest, że układ wychodzi przede wszystkim na korzyść Włochów. Dotyczy on kwestii płacenia podatków (Włoch płacący podatek dochodowy we Włoszech nie będzie go płacił drugi raz we Francji i odwrotnie), prawa nabywania nieruchomości, zakładania stowarzyszeń cywilnych, spółek handlowych i przemysłowych i t. p.

Układ powyższy — to dobry początek. Mówi się potem o spotkaniu p. Brianda z p. Mussolinim na Morzu Śródziemnym, na pokładzie statku wojennego francuskiego. Spotkanie to ma poprzedzić wizytę Prezydenta Doumergue'a w Rzymie. Są to jeszcze projekty. Wizyta Prezydenta mogłaby w każdym razie dojść do skutku dopiero po maju 1928 roku, czyli po wyborach.

Kazimierz Smogorzewski.

Koszty utrzymania wzrosły.

WARSZAWA, 10 XII. Pat. Komisja do badania zmian kosztów utrzymania na posiedzeniu w dniu 9 go bm. 1927 r. ustaliła, iż koszty utrzymania w Warszawie w okresie od 16 do 30 listopada 1927 roku w porównaniu z okresem od dnia 16 do 31 października 1927 roku wzrosły o 1,7 proc.

Uzdrowienie warszawskiej Kasy Chorych.

WARSZAWA, 10 XII. Pat. Dnia 9 bm. Okręgowy Urząd Ubezpieczeń w Warszawie rozwiązał zarząd Kasy Chorych miasta St. Warszawy i zamianował komisarzem dr. Giebartowskiego, który będzie kierował instytucją do czasu wyboru nowego zarządu.

Przy rozmaitych niedomogach, naturalna woda gorzka Franciszka Józefa działa przyjemnie i znacznie zmniejsza te dolegliwości, często nieraz mała ilość działa już pewnie. Płace lekarskie ginekologów jednogłośnie stwierdzają łagodną działalność wody Franciszka Józefa która nadaje się do delikatnego ustroju kobiecego. Wyd. Zdr. Nr 140, dnia 29 IX 1927 r.

ŚLOWO AKADEMICKIE

ROK I.

Wilno, Niedziela 11 grudnia 1927 r.

Nr 6

TYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU AKADEMICKIEMU.
Komitet redakcyjny tworzą: T. Cieszewski, J. Leżeński i B. Rusiecki.

We wszystkich sprawach dotyczących pisma należy się zwracać do Redakcji ul. Wielka 24.
między godz. 12—1, tel. 770

O reformę szkolenia.

Faktem jest, że w warsztatach sta-
jemy najwcześniej w 28 a nawet 30
roku życia. Stajemy znani pracą
przygotowawczą, zniechęceni do swe-
go zawodu, z kufrem teorii w głowie
— wyciągnięte cytryny. Najlepsze lata
już są poza nami.

Idealy kryją się przed dojrzałym
materializmem, zapal i entuzjazm
znikły.

Z dnia na dzień, aby tylko nie
zredukowali.

Z nienawiścią do książki, poprzez
ogień dwój wleczę się do matury
był przedziwny Eidorado — uniwku.
Tu nowe rozczarowania — kucie i
egzamin, egzamin od szkolnych
rotażących się jedynie większymi wymo-
gami szczegółów. — I znów walka
o dyplom. — Napuszony magister
opuszcza „gościnne” mury akademickie
— „na podbój świata”. — Huj!
— Pan o posadę? — Świadectwo?
— Oto dyplom! — Panie, to bez
wartości — referencje, świadectwa,
praktyka...

— I tak wszędzie.
Pracewał, jak biały murzyn, urzęd-
niczna 77 kategorii „bez pensji” —
praktyka. — Po czterech latach —
nareszcie zapomnieli co mu tłoczono
do głowy w uniwerku przez lat 6—7
— atak się praktykiem.
Szkolenie do pracy twórczej było
skończone.

— Jaka na to rada?

Co słysząc?

— Wieczory dyskusyjne „Od-
rodzenia”. Na terenie akademickiego
stowarzyszenia młodzieży akadem.
„Odrodzenia” przystąpiono do propa-
gandy swej ideologii za pomocą cy-
klu referatów z zasadniczych proble-
matów ideologicznych. W ubiegły
poniedziałek, w sali gmachu Głównego
USB, zgromadziło się ponad
trzydziestu osób. Dyskusja ciekawa i
ożywiona. Trochę niewygodna pora
wieczorna, ale z chwilą rozwinięcia
się tego rodzaju imprez, termin zosta-
nie odpowiednio przesunięty. Takie
postawienie sprawy, gdzie każdy kie-
runek ideowy może się zmierzyć z
innym, należy powitać z uznaniem.
Z uznaniem też witamy inicjatywę
„Odrodzenia”. Przypuszczając, że
te wieczory dyskusyjne będą cieszyły
się większą frekwencją, a zaintereso-
wanie się nimi obejmie szerokie masy
akademickie. Trzeba myśleć i dysku-
tować!

Jutro, drugi poniedziałek dyskusyj-
ny o godz. 8 wiecz. sala I. Gmach
Główny USB. Referat będzie obe-
jmował zagadnienie społeczne i stosu-
nek do niego akademika. Tytuł: „Aka-
demik a kwestia społeczna”.
— Z Koła Lubelszczyzny stud. USB.
Kolejny akademicki egzamin jest rok
drugi. Na Zebraniu Walnym Nadzwyczaj-
nym dn. 4. XII br. dokonano wyborów do
władz. Prezesem został wybrany przez akla-
macje kol. Drągyn Jeremi. W skład zarządu
weszli kol. kol. Tynecki — wiceprezes,
Wierzbicki — sekretarz, Kmieciowski — se-
kretarz, Chmielewski — delegat do Zrzesze-
nia Kół powiatowych. Przewodniczącym
Komisji Rewizyjnej został — kol. M. Lit-
win. Kółko zamierza w czasie świąt nad-
chodzących urządzić na prowincji kłan od-
czytów. Po świątach odbędzie się herbata
zapoznawcza.

O „Sędziach” Wyspiańskiego.

Dziwną się nam wydaje rzecz,
że sztuka St. Wyspiańskiego „Se-
dziowie”, wystawiona w Reducie tak
slaby wywołala oddźwięk. Zaledwie
parę drobnych wzmianek w recenz-
jach teatralnych poszczególnych
pism. A co najważniejsze — ton ich jest
— o stosunku różnąc nieproporcjonal-
ności do walorów, które przyniosła
nam sztuka.

To też wydaje się nam słuszną
rzeczą, żeby młodzież akademicka
która znalazła w sztuce naprawdę
wielkie rzeczy godne przeżycia i za-
stanowienia głębszego niż wszystkie
razem wzięte sztuki t. zw. Teatru

Polskiego, by młodzież podkreśliła
swoje stanowisko stwierdzając, że
jej punkt widzenia jest inny.

Dokonywamy w ten sposób potrój-
nego zadania: staniemy na stanowis-
ku tej prawdy, którą żyjemy; stwier-
dzimy, że idea teatru reprezentowa-
nego przez Redutę nie jest nam ob-
ca; spełnimy obowiązek względem
Reduty, która czyż samą gorącą
mamy tylko karmić.

Grupa młodzieży akademickiej
wydz. humanistycznego U S B po-
leciła kol. H. Wężyk Widawskiej
opracować dotyczące powyższej sztu-
ki uwagi, które w syntetycznym szku-
cie podamy niżej.

Nie mam zamiaru dawać wszech-
stronnej recenzji, chciałabym tylko
rzucić kilka myśli, które pozwolą

Sny gwiazdkowe po zaspach się wleczą...

Żonie mojej poświęcam.

Sny gwiazdkowe po zaspach się wleczą.
Krają z dziłkiej zawiei podmuchem
Na martwicy złowznej się tuczą,
Otułone śniegowym kołuchem.

Okno szklłem swych szyb ku nim blyską
Okiennice warknęły żelazem; —
Sny zerwały się nagle gdzieś zbliska
I ku oknu rzuciły się razem

Takie białe nieczułe zziębnięte
Gniewnie biją i tłoczą się w szyby. —
„Może wpuścić a ciepłem przejęte
Sny ożyją. A może... A gdyby...”

Może oczy zwodnicze mnie mylą
Może duchy to wiały się w męce
I spod śniegu się może wychyla
Uśpiłone śmiejące dwie ręce.”

Okno naraz otwarłem szeroko...
Sny gwiazdkowe się tłoczą tuż przy mnie; —
Mróz się wżera do duszy głęboko,
I nadzieje zwarzyły się w zimnie

Sny gwiazdkowe za okno się wleka
A sztyrśtwo wykrzywia im usta...
Drogi ręce daleko... Daleko!
A tu dusza zziębnięta i pusta

WŁAD ARCIMOWICZ

BŁYSKI.

(Uwagi na czasie)

— Nierz rzekł, że łatwiej coś so-
bie uplanować, niż to samo wykonać. Często
jest się świadkiem tak zw. „złamań się”.
Jeszcze ciekawiej widzi się zniechęcenie, apa-
cję i zupełną bierność. Nie wchodząc w przy-
czynę takich stanów, czy też nastrojów
(różnie można to nazywać), stwierdzam nale-
ży, iż w większości wypadków przyczyna ich
jest naturalna. Oczywiście nie mówię tu o
nieścisłościach, błędach świadomości i t. p.
choć i ich przynęblający wpływ z cza-
sem przechodzi, ale o codziennym zjawisku
ulegania i zatrzymywania się przed najmniej-
szymi przeszkodami. Łatwo można w tem
miejscu wpadnąć w ton i styl oratorski i gro-
mić — lekomyślności, bezwoli, beztęskności
żyjącej dzisiejszej młodzieży — daleki jednak
jestem od tego, gdyż wierzę i wierzę, że
istotne wartości, które w nas, młodych są,
Komunałami pozostają zdaniami w rodzaju
tego, jak: „dawniej była młodzież” — dalekiej
siej daleko do niej lub oś w tym rzadzi.
Nie chcę nikomu ubliżyć, ale tak samo mo-
żono sto i dwadzie lat temu i uderzyć
się w pierś — my też tak będziemy mówili

Zostawmy tedy komunały i sięgnijmy
bardziej głębi. Jeżeli czego brak dzisiejs-
zej młodzieży — to radości życia. Nie bła-
żnowatek bułko — arlekinady, ale, wytykają-
cej z początku własnej młodości i uścis-
swe siły — radości życia. Brakiem tym tłum-
mą swą zniechęcenie się, swą apatię po
niepowodzeniach drobnych i codziennych.
Nie szuka śmiać się z przeszłego kawału ka-
barelowego, mając w szatni dobre futro i w
kieszeni pieniądze na kocię. Ale żyć i bu-
nować się ciągle przeciw nudnej szaryźnie,
mając na swe usługi nieładną broń, bo przy-
szłość — to też nie sztuka, lecz prawdziwa
młodzież. I jeszcze jest jedna przyczyna za-
bijająca wprost bezwoli. Brak celów. Skoro
się osiągnie jakiś jeden drobny cel — powsta-
je pustka niczem nie wypełniona. Istota ży-
cia jest pochoł od jednego celu do drugie-
go. Wyślekt tworzy — to stawianie celów
nowych i ich osiąganie. Jakże są te cele i
jakże są do nich drogi, — o tem kiedyś miały
pomówimy. Tymczasem są sprawy aktual-
niejsze.

Idea „Czwartaków Akademickich” żyje.
Jak dotychczas mają „Czwartaki” wielkie po-
wodzenie i przypuszczając, że będą je
miały nadal. Coprawda generalny „czwartak”
czwartaków kol. A. Bohdziewicz zginał gdzieś
bez wieści, lecz zastępy doskonale się spra-
wiają (albo, jeśli tak woli — sprawnie). Udał
się znakomicie ostatni koncert w Sali Sza-
delskiej. Publikacja duża, wykonawcy nie-
skończoną ilość razy bisowali. Wieści po-

Jur. L.

zostawił b. miłe wrażenie. Oby tak dalej
było.
Wielka szkoda, że nie doszedł do skutku
wieczór autorów S. T. O. (Szekel Oryginal-
ne Kółko Polonistów U. S. B.). Dlaczego?
Miejsca biedakowie nie mają. Niema sali.
Dawniej w Grecji wychodził śpiewak-poeta
na rynek i śpiewał, a ludzie go słuchali i ro-
zumieli. Długo takiego ogłoszono za warjata,
a przystęp obiliwy i do polski oddali. Posili do
Bratniaka — sala ognistowa zajęta. Cóż robić
trzeba odwołać wieczerę, „wziąć” i odwołać.
Oryginalnie. Zapowiadali, pisali — i nie wy-
szli. Szkoda, choć oryginalnie. Żyły żar-
mi — ale naprawdę szkoda, że szerszy ogół
akademicki nie zapozna się z młodą ta-
cznością, która warta uwagi i zainteresowa-
nia. „Co się odwiecze — to nie uciesze” —
prawda, ale z-ważcie, czekaj, potem znów
coś się zmieni. I przystęp termin 8 gru-
dnia — dzień tradycyjny.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa.
Wszystkim wiadomo, że konkurs na czapkę
akademicką dawno już został rozstrzygnięty.
Niekiedy, bardziej niecierpliw, na własną
rękę zrobili sobie czapki. Podobno jednak
zbyt się pośpieszyli, bo Zarząd Bratniej Po-
mocy wprowadził pewne zmiany i zamierza
oddać jednej firmie monopol na wykonanie
przepisanych czapek. Nie o to jednak tu
chodzi. Cała rzecz w tem, że zbyt już dłu-
go odbywa się to „zamienianie” modelu i
wyszykowanie firmy. Pod adresem Zarządu
Bratniej Pomocy niech wolno będzie skro-
wać, wyrażając się ogólnie, — życzenie —
(nie bardzo to nasz „Zarząd” lubi, bo trzy-
ma się zasady „wie władza, tedy chadza”).
Otoż, czy się można tak przypisać nieco
całą sprawę, by nadeszła wreszcie chwila
uroczysta, gdy Bratniak wyda oficjalnie za-
rządzenie: „Zarządzamy z woli naszej z dalem
dzisiejszym włożenie czapek”. — A może
na głoszący?

Justyn Arski.

List do Redakcji.

Do Redakcji „Słowa Akademickiego”
w Wilnie.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Aka-
demickiego Koła Wilna w Łowiu odbyło
dn. 20. XI 1927 r. przesyła jaknajbardziej
niezależne życzenia owocnej pracy nowopow-
stałemu „Eksponu”.

Jednocześnie powiadamy, że Koło
Wilna w Łowie podejmujemy się szczerze
wskazywać informacjami z życia Akademickiego
Łwowa.

Przewodniczący
Kozłowski Eustachy.

Z powodu artykułu p. t. „Od trubadurów do Yvette Guilbert”.

Artykuł powyższy ukazał się w
„Karjerze literacko naukowym” krakow-
skim z dn. 14 listopada b. r., a pod-
pisany jest: Jan Maleszewski (Wilno).
Artykuł ten, wykazujący nieprawdo-
podobną wprost nieznajomość rzeczy,
nie poruszył nas do tego stopnia,
gdyby nie ten niefortunny dodatek
(Wilno) przy nazwisku autora.

Samo ujęcie tematu — zdumiewa.
Trubadurowie byli poetami Prowancji
średniowiecznej, a Yvette jest utalen-
towaną pieśniarką, ale nie poetką.
Chcąc znaleźć jej odpowiednik śred-
niowieczny, należałoby raczej wy-
mienić zonglerów i od nich popro-
wadzić (audaces fortuna adiuvat) linję
rozwojową do współczesnych pieśniar-
czy — recytatorów i Yvette. Ten błąd
założenia byłby jeszcze najbardziej
wybaczalny. Ale poco pisać, że „nie-
mia głośnika szczyła się równocześnie
świe Villonem i Bayardem”? Czy
Rabelais jest tylko i przede wszystkim
sprótnym dowiecikiem? To tylko
wstępne niedziadki, które do rzeczy
nie należą.

Autor wyobraza sobie mylnie liry-
ków dworskich średniowiecza, jako
swawolnych piosenkarzy, bierzących
błache i codzienne tematy za przed-
miot swych utworów. Tymczasem te-
matem poezji, uprawianej przez tru-
badurów prowancji i trubadurów fran-
cuskich, jest miłość dworna, która,
wedle doskonałego określenia prof.
Jeanroy, jest mniej uczuloną niż do-
ktryną, a jej zasady były pofabrozo-
wane przez setki poetów XI i XII
wieku. Wedle teorii miłości dwornej,
o której czytelnika polskiego naj-
lepiej pouczy świetny artykuł prof.
Porębowicza (Studia, Lwów 1904), ko-
chanek ma być karnym sługą swej
pani, poddać się bezwzględnie jej roz-
kazom i kaprysom, czekać cierpliwie
najmniejszego dowodu łaski, a nado-
zwilić w sobie wszelkie zalety do-
skonałego rycerza. Ody trubadurów
przychodziły na dwory możnych opie-
wać wdzięki kasztelanek nie mieli za-
pewne miły „frywolnej”, jak sobie
wyobraża p. Maleszewski, a już cał-
kiem niewątpliwie nie przynosił gita-
ry ani mandoliny, ale używali instru-
mentu, który w zupełności przypomni-
na nasze skrzypce. Refren „Do ciebie
płyną dźwięki gitary...” nie po-
chodził przecież z epoki trubadurów.

Tych poetów, mówi powściągliwie
p. Maleszewski, była cała plejada.
Nawet przyjmując, że ta plejada jest
tak liczna, jak plejada córki Atłasa,
plejada alchandyjska i plejada fran-
cuska razem wzięte, to jeszcze jesteśmy
bardzo daleko od rzeczywistej
liczby poetów francuskiego i prowanc-
ckiego średniowiecza. Liczba znanych
ze swych pieśni trubadurów wynosi
czterysta, a trubadurów lirycznych było
około dwustu. A ile ich było w
rzeczywistości? Tak bogata była twór-
czość poetycka w okresie krucjat. P.
Maleszewski wymienia trzech poetów
jako najgodniejszych uwagi. Myślaby
koło, że dostąpił tego zaszczytu Be-
nard de Ventadour, o którym pisze
prof. Jeanroy, że, gdyby język pro-
wancji był mniej nieszczęśliwy, już daw-
no Francja chlubiłaby się tym wiel-
kim poetą, albo Bertrand de Born,
liryk miłosny i autor gwałtownych
poezji politycznych. Obok nich
mogłoby być wymieniony Thibaud de

Champagne, jako najwybitniejszy
irruer liryczny francuski. W mie-
scach trzech poetów, reprezentujących
lirykę dworną okresu wojen krzyżo-
wych, są wymienieni przez p. Ma-
leszewskiego, jako przedstawiciele
„wybitniejsi” (risum teneatis, amici):
Robert de Blois, autor dydaktyczne-
go poematu Chastement des dames;
Oantier de Soignes, drugorzędny
poeta, oraz Pierre de Molanes, jak
błędnie podano zamiast Moulines, tak-
że mało ważny.

W każdym razie ten ustęp arty-
kułu p. Maleszewskiego wygląda tak,
jakby kto powiedział: Romantyzm
polski jest świetnym okresem, ma
całą plejadę poetów, z których naj-
wybitniejsi są: Zofia Dąbrowska, Chodo-
kowski, Krystyn Lach Szyrma i Jan
Nepomucen Kamiński. Oburzyłoby to
każdego; a więc także o rzeczach
obcych nie wolno pisać, jak kto chce
i co kto chce.

Imię pana Maleszewskiego nikt z
nas nie zna. Być może, że ukrywa się
pod tem nazwiskiem jakiś „frywolny”
dowiec, który, umieszczając obok,
może przybrać, nazwiska dodatek
(Wilno), chciał „uszyć buty” nowo-
mu Kołu Romanistów. Trudno na-
prawdę przypuścić, żeby kto, pisząc
poważnie, mógł zmieścić tyle niedo-
rzeczności.

Przyjęcie takiego artykułu przez
Kurjer literacko-naukowy świadczy
wymownie o ogólnej nieznajomości
poezji trubadurów, wyłączając koła
specjalistów. Wobec tego zaś, że za-
ciekawienie literaturą wieków śred-
nich jest u nas znaczne, byłoby bar-
dzo pożądane nowe wydanie, dosze-
cześnie wyczerpanej a prześlicznej,
Antologii prowancji prof. Porębo-
wicza. Możeby o tem pomyślał Kie-
towntwo Biblioteki Narodowej.

Zarząd Koła Romanistów
Stuchaczy USB (Wilno).

NASŁUCHANE.

Z Koła Prawników U. S. B.

Zarząd Koła przypomina raz jesz-
cze kol. kol. o formalnościach, które
winny być bezwzględnie załatwione
przed ferjami.

Należy się spodziewać, że Koło
nasze otrzyma nareszcie po ferjach
własny, tak b. pożądany lokal przy
ul. Wielkiej 24 lub na Bakszcie.

Wkrótce też zacznie się ukazywać
periodycznie oficjalny biuletyn Koła,
omawiający życie prawników i poda-
jący informacje z wydziału.

*

Sekcja wydawnicza K. Pr. podej-
mo do wiadomości kol. kol., że z powo-
dów technicznych część skryptów u-
kazuje się dopiero w ciągu ferj Bo-
żego Narodzenia. Ponieważ zaś za in-
teresowanie i zapotrzebowanie na nie
jest bardzo duże, przeto kierownik
sekcji prosi kol. kol. o zgłaszanie się
do sekretarza Koła kol. Leżeńskiego
we wtorek lub piątek między 12—13
do sali I. USB. w celu pozostawie-
nia swych adresów, pod które zosta-
ną wysłane żądane wydawnictwa za
zaliczką.

Mam jeszcze mówić o grze
artystów, która się przyczyniła, że
arcydziela Wyspiańskiego słuchaliśmy
z zapartym oddechem, straciliśmy po-
czucie rzeczywistości. Usterki były
tak nieznaczne, że śmieszna wydała-
by się pretensja do „wytykania” mi-
mo wszystko „dziur”. Należy pod-
kreślić najpełniejsze odczucie przez
artystów ról i ducha utworu, stwier-
dzenie przez nich w każdym szcze-
gole, że:

nie ładaczną jest teatr,
że jest ducha świecą,
że jest zwierciadłem i że jest
kościółem,
że jest na głowy sypanym po-
piółem,
areną słowa i muzyki krańcem.

omgle bliskim-nieziemskiej, będącej
wyrazem najczystszych i najwyższych
marzeń i ośnień dziecka artysty.

I tak od dysonansu grających
światel, poprzez pewną, na kontrastach
opartą symetrię akcji dwóch obrazów,
po przez naglejsze skrócenie du-
chowe tych światów — idziemy do
ujęcia istoty dramatu rozgrywającego
się w duszy Samuela, — bo jego to
jest przede wszystkim tragedia, — jak
stuszenie zrozumiała Reduta, a nie
Jewdocho, jak dotąd sądzono i pod-
kreślano w teatrze.

— Przedziałem jest scena pierwsza
wejścia Samuela. Ilek w niej głębo-
kiego zrozumienia rzeczy!

A ta muzyka na motywach ży-
dowskich oparta czyż nie zasługuje
na uwagę?

Jak więc wygląda inscenizacja w
ramach tak pojętych?

Scenę podzielono na trzy części.
Po drugu, we właściwej karcie
widzimy podjście, na które wchodzi
tylko Sędziowie, tylko ci przed który-
mi odkryła się prawda Praw. Naj-
wyższych (Dziad w rozmowie z Sa-
muelem, Jewdocho w scenie rozpa-
czy, sądownie z urzędu, Joas i Sa-
muel oskarżyciel siebie).

Poniżej odbywa się akcja właści-
wa — życie pełne małostek i nieczem-
ności.

Na lewo i na prawo — dwa różne
światy — Jewdocho i Joas — Świat
nędzy i grzechu, upadku najniższego,
rozpaczy piekielnej, skapany w nie-
samowitem, czerwonym świetle, a z
drugiej strony świat zatopiony w

